Rok XXI. We Lwowie, dnia 12. września 1913. Nr. 37.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarto wolne są od opłaty pocztowej.

Z kongresów katolickich w Plymouth i w Metzu.

(Ciąg dalszy).

II.

Sześćdziesiąty ogólny wiec katolików niemieckich, który odbył się w Metzu w dniach 17—20 sierpnia r. b., był nową wspaniałą manifestacyą ducha katolickiego. W niedzielę 17 go popołudniu wzięło udział w pochodzie uroczystym przeszło 30 tysięcy uczestników a między tymi delegaci przeszło 400-u stowarzyszeń niemieckich i francuskich. Najliczniej była reprezentowana Lotaryngia, gdzie organizya katolicka czyni ogromne postępy, co jest w pierwszym rzędzie zasługą X. biskupa Benzler'a w Metzu, który nie jest bynajmniej germanizatorem, ale otacza miłością ojcowską także Francuzów, należących do jego owczarni, — co nie podoba się bardzo narodowcom niemieckim. I teraz wytoczono przeciw niemu ciężkie a niemądre oskarżenie z powodu, że na zgromadzeniu katolików francuskich przemawiał w ich języku. Na trybunie zasiedli w czasie pochodu obok niego biskupi z Luksemburga, Spiry, Strasburga, Trewiru, biskup sufragan z Paderbornu i biskup misyonarz Allgeyer.

Prezydentem kongresu wybrano księcia Alojzego Löwensteina, którego ojciec, liczący obecnie już lat 80, wstąpił do klasztoru (o czem pisaliśmy w swoim czasie) a z powodu słabości sam przybyć nie mógł; — pierwszym wiceprezydentem właściciela młynów Hoen'a, drugim adwokata Trunk'a (z Karlsruhe). Na pierwszem zgromadzeniu publicznem wspomniał prezydent we wstępie swej mowy krótko i w sposób zręczny o „pamiątkach wojennych“ nieodłącznych od Metzu, wyrażając cześć dla „wszystkich bohaterów, poległych na ziemi lotaryngskiej“ i wzywając do modlitwy za ich dusze. W dalszym ciągu żądał energicznie wśród burzliwych oklasków zniesienia ustawy przeciwko Jezuitom, dodając: „Oby prezydent przyszłorocznego wiecu ogólnego mógł stwierdzić z wdzięcznością, że rok jubileuszowy Konstantyna obudził także w rządzie Rzeszy iskierkę jego mądrości“! Przechodząc do przykrego sporu pomiędzy zwolennikami chrześcijańskich związków zawodowych a tymi, którzy oświadczają się za katolickiemi stowarzyszeniami robotniczemi, powiedział, że sprawa ta jest stanowczo rozstrzygnięta przez encyklikę Ojca św. „Singulari quadam“ z 24 września 1912. Ojciec św. poleca na pierwszem miejscu związki czysto katolickie, ale pozwala też tolerować z pewnemi zastrzeżeniami łączenie się robotników katolickich z niekatolikami w celach gospodarczych a w końcu wzywa katolików do zaniedbania sporu, o którym mowa; gdyby zaś jeszcze wyłoniły się jakieś trudności, mają zasięgnąć rady swoich biskupów a ci przedłożą rzecz Stolicy Apostolskiej do rozstrzygnięcia.

Otóż teraz powinien i ten ogólny wiec katolicki oświadczyć się w tym samym duchu przeciw przedłużaniu tego zatargu. Każdemu wolno zachować własne przekonanie, ale niech nie podejrzywa innych, że schodzą ze stanowiska katolickiego. „Czy z Berlina czy z Kolonii, z Trewiru czy z Gladbachu — wszystkie drogi prowadzą do Rzymu“! Cały naród niemiecki obowiązany jest do wdzięczności dla Ojca św. za ten akt mądrości Apostolskiej, równie jak za inne Jego czyny, za encykliki przeciw modernizmowi i o Komunii dzieci.

Oświadczenie to przyjęto burzliwymi oklaskami, a nikt przeciw niemu nie zaprotestował. Rozumie się jednak samo przez się, że biskupi niemieccy będą czuwali troskliwie nad działalnością owych związków chrześcijańskich.

Po prezydencie powitał biskup Benzler zgromadzonych, przypominając im, że powinni czcić krzyż Chrystusowy, jak powiedział św. Bonawentura „fide devota, charitate firma, vita christiana“, — wtedy przyczynią się do zwycięstwa krzyża nad nowoczesnem pogaństwem.

Biskup dr. Faulhaber (ze Spiry, — który słynie dziś jako jeden z najlepszych mowców niemieckich, — znakomita jego mowa p. n. „My akademicy a Kościół“ wyszła w tych dniach w przekładzie polskim) mówił

o „Edykcie medyolańskim i wolności Kościoła". Uważamy za swój obowiązek podać tę mowę w obszerniejszem streszczeniu, żałując, że nie możemy dla braku miejsca przełożyć całej:

Bitwa między Konstantynem a Maksencyuszem miała zadecydować nie tylko o dwóch koronach cesarskich, ale o dwóch religiach światowych. Bo po za orłami legii Maksencyusza stało pogaństwo, które dotąd przekleństwem swojem ciążyło na świecie, a po za sztandarem Chrystusowym Konstantyna stało chrześcijaństwo, które miało odtąd urbi et orbi użyczać swego błogosławieństwa. Edykt medyolański był dla chrześcijan złotą bullą wolności religijnej. Dla biskupa niema tematu piękniejszego jak wolność jego Kościoła (żywe oklaski).

Co to jest wolność? — Wolność jest słowem we wszystkich słownikach, poematem we wszystkich pamiętnikach, wstęgą na sztandarach wszystkich stowarzyszeń, snem wszystkich narodów. Wolność jest pieśnią wszystkich organów w kościołach, wszystkich katarynek na ulicach, wolność jest najcierpliwszym i najrozmaiciej pojmowanym wyrazem mowy ludzkiej. Wolność jest póty brzmieniem bez treści, póki się nie doda, od czego ktoś jest wolny, czy od kłamstwa czy od prawdy, czy wolny od winy czy od niewinności, czy wolny od lenistwa myśli czy od myślenia, czy wolny od nienawiści przeciw religii czy wolny od religii, czy wolny od łańcuchów czy wolny od wolności. Rozróżniamy wolność duchową, moralną człowieka wewnętrznego od wolności zewnętrznej, obywatelskiej. Mówiąc o wolności Kościoła, mamy na myśli w pierwszym rzędzie tylko wolność obywatelską w dziedzinie kościelnej, wolność od despotyzmu władz świeckich. Taką wolność dał edykt medyolański chrześcijanom. Później jednak usiłowano często skrępować wolność Kościoła. Wschód, kraj macierzysty despotyzmu, nie był na tyle dojrzały, żeby mógł pojąć ideę wolnego Kościoła. Ujarzmienie Kościoła w państwie bizantyńskiem rzuciło ponure cienie także na zachód europejski a zwłaszcza wycisnęło swoje piętno na trzech systemach rządowych 17. i 18. wieku: na gallikanizmie, febronianizmie i józefinizmie. Józef II. stanowi zupełny kontrast do Konstantyna; obaj wydali edykty „tolerancyjne", Konstantyn na korzyść Kościoła rzymskiego, Józef II na tegoż niekorzyść, bo skutek jego edyktu był taki, że tolerowano nienawiść przeciw wszystkiemu, co katolickie. Obaj zajmowali się bardzo dobrami kościelnemi, Konstantyn oddając Kościołowi dobra, sekularyzowane w czasie prześladowań, — Józef II. sekularyzując dobra kościelne i klasztorne i poruczając państwu ich administracyę. Konstantyn dał biskupom wpływ na ustawodawstwo i sądownictwo państwowe, — Józef II. ograniczył ich swobodę nawet w dziedzinie kościelnej a żaden Ambroży nie stanął z laską pasterską przed bramą kościoła i nie powiedział cesarzowi: „Jesteś grabarzem wolności kościelnej"!

Rewolucya francuska dała czasom najnowszym hasło: „wolność", ale właśnie w ostatniem stuleciu brzmiał w tym wyrazie ton antikościelny. W Niemczech kuto w czasie „kulturkampfu" ustawy, tchnące duchem edyktu Dyoklecyana, wniosek zaś tolerancyjny z 23 listopada r. 1900 nie dosięgnął tej miary wolności religijnej, jakiej użyczył chrześcijanom edykt z r. 313 a dotąd Rada związkowa nie chce znieść ustawy antijezuickiej, która jest „jarzmem kaudyńskiem konstytucyjnej wolności kościelnej i karykaturą prawa".

Kościół powinien z całą swobodą módz spełniać swoje wielkie posłannictwo, nauczać wszystkie narody, nauczać młodzież w szkole, powinien być wolny w zarządzaniu swemi dobrami, — niezawisłość monarsza jego Głowy jest postulatem koniecznym. Dalej musi on domagać się zupełnej wolności kultu, którą państwo ogranicza, kiedy np. w Metzu od r. 1875 zakazuje publicznej procesyi Bożego Ciała. (Dok. nast.).

Pod adresem Zjazdu katechetycznego w Krakowie.

Sprawa częstego braku wiary u młodzieży szkolnej omawiana była już nieraz na zjazdach katechetów, w ankietach i konferencyach szkolnych i niektóre powody tego smutnego objawu dawno już ustalono: wpływ szkodliwy profesorów liberalnych, brak należytego nadzoru w domu lub na tak zwanych stancyach, destruktywny wpływ młodzieży żydowskiej itd.

Ale jest jeszcze jeden m. zd. powód, którego dotychczas w ankietach i obradach, o ile mi się zdaje, nie poruszono.

Niedawno rozmawiałem o tej sprawie z pewnym profesorem o szczerze katolickich przekonaniach i usłyszałem od niego zdanie — rzecby można — paradoksalne, że młodzież traci wiarę i z tej także przyczyny, iż „nigdy nie słyszy kazań". Jakto, odpowiedziałem, wszakże mówi się do niej co niedzieli i święta egzorty w szkole! Tak, odpowiedział mój interlokutor, ale młodzież ich za kazania nie ma i dlatego dobrze ksiądz zrobił, że egzorty głosi zawsze w kościele.

Kiedy później zacząłem rozmyślać nad poruszoną kwestyą, przyszedłem do przekonania, że jednak profesor miał wiele racyi.

Z własnego doświadczenia przekonałem się (gdyż od dwóch lat miewam egzorty w kościele), że te same osobniki, które podczas egzorty w szkole zwykle niesfornie się zachowywały, z największą uwagą i powagą egzorty w kościele słuchały. Powodem tego jest: 1. że młodzież uważa częstokroć egzorty, wygłoszone w szkole, za dalszy ciąg nauki religii, gdyż jeżeli katecheta zechce według najnowszych wymogów wygłosić lekcyę na godzinie, lekcya ta niczem prawie innem różnić się nie będzie od egzorty, jak tylko tem, że nie jest wygłoszona w mowie ciągłej.

2. Człowiek jest bądź co bądź stworzeniem zmysłowem i tylko za pośrednictwem zmysłów trafia się częstokroć do jego serca, stąd też i skuteczność kazania zależy często od otoczenia.

Gdy więc egzortę wygłasza się w kościele, w miejscu, przeznaczonem wyłącznie na modlitwę, w miejscu, gdzie P. Jezus utajony jest w Przenajświętszym Sakramencie, gdzie też katecheta może często stawić młodzież przed P. Jezusem, tam obecnym, ta sama mowa dwa razy większe zrobi wrażenie, niż wypowiedziana w sali szkolnej, gdzie się nauka odbywa, wśród tych samych ławek i za tym samym stołem.

3. Nie bez słuszności ktoś powiedział, że niema dwóch kapłanów, którychby kazania pod względem układu i formy były zupełnie podobne.

To jednakowoż jest pewne, że błędy w kazaniach do trzech głównych sprowadzić można gatunków: albo kaznodzieja działa wyłącznie na rozum i wtedy kazanie staje się suchem, albo działa wyłącznie na uczucie i wtedy kazanie staje się ckliwem, albo też wygłasza monotonnie, bez życia i siły, a wtedy go słuchacze wcale nie słuchają. We wszystkich trzech wypadkach kazanie przebrzmiewa prawie bez echa.

Otóż do usunięcia tych braków przyczyniłoby się bardzo m. zd. takie urządzenie, żeby katecheci wygłaszali egzorty kolejno, co da się uskutecznić tylko wtedy, jeżeli młodzież kilku szkół razem będzie słuchała tych nauk. W takim razie jeden katecheta uzupełniać będzie braki drugiego, a nadto jeden od drugiego wiele może się nauczyć.

Przypuściwszy zresztą nawet, że wszyscy katecheci pracujący w pewnem mieście, wygłaszają mowy doskonałe pod względem treści i formy, to i w takim razie dobrą jest zmiana mowców, gdyż każdy z nas wie z doświadczenia, że nawet najlepszy mowca, wygłaszający przez dłuższy czas do jednych i tych samych słuchaczy kazania, z czasem powszednieje i dlatego mniejszy na nich wpływ wywiera.

4. Nie chcę nikogo posądzać o opieszałość w przygotowaniu nauk dla młodzieży i wiem, że przeważna część Konfratrów rozumie doniosłość należytego opracowania każdej egzorty, ale niestety człowiek jest człowiekiem i kiedy nie ma nad sobą żadnego nadzoru, z czasem i najgorliwszy kaznodzieja może się zaniedbać i w końcu dochodzi nieraz do tego, że żałując czasu na obmyślanie nowych zawsze nauk, powtarza dawniej wypowiedziane a tem samem staje się nudnym.

Gdyby zaś katecheta wiedział, że egzort jego będą słuchali także inni konfratrzy, którzy dla nadzoru młodzieży muszą być obecni w kościele, z pewnością i ten wzgląd dodałby mu bodźca do starannego przygotowania się, choćby tylko z obawy przed krytyką, którąby wywołała czcza gadanina improwizowana.

5. Kto zna nasze sale szkolne, w których mówi się egzorty, wie, że do małej stosunkowo izby schodzi się często po kilkaset dzieci, które nie mogą w natłoku i zaduchu skupić swojej uwagi.

Te są pokrótce najgłówniejsze powody, które przemawiają za tem, aby egzorty odbywały się nie w szkole, lecz w kościele.

Wiem dobrze, jakie trudności stoją na zawadzie urzeczywistnieniu tego — nie nowego zresztą — wniosku: znaczne nieraz oddalenie szkoły od kościoła, trudności ze strony dyrektorów, a nawet rady szkolnej krajowej, te jednak przy pomocy Najprz. Konsystorzy dadzą się pokonać.

Apeluję więc do Czcig. Konfratrów, aby raczyli rozważyć i ten projekt na zjeździe katechetycznym, który ma się odbyć w Krakowie od 11.—14. listopada b. r.

X. M. Ś.

Hiszpania.

Wrażenia z podróży.

(Ciąg dalszy).

W Katalanii także leży starożytna T a r r a g o n a, założona gdzieś w zamierzchłej przeszłości przez jakiś szczep iberyjski, następnie zdobyta w II. wojnie punickiej przez obu Scypionów i zamieniona na twierdzę, stała się z czasem stolicą potęgi rzymskiej w Hiszpanii (Hispania Tarraconensis); rezyduje w niej przez pewien czas sam Caesar Augustus i ozdabia ją tak pysznymi gmachami, iż nie było wspanialszego miasta na całym półwyspie. A dodajmy położenie tej stolicy naprawdę malownicze. Ze wzgórza 160 metrów wysokości spoglądały te białe marmury cyrków i świątyń na szerokie u stóp szumiące morze i lśniły się w słońcu pod tem ciemnolazurowem niebem hiszpańskiem. Niewiele miast całego imperyum mogło się mierzyć z tem cackiem sztuki i przyrody.

Dziś z tych świetności pozostało już tylko piękno natury, które stanowi kontrast pełen tragizmu z ruiną dzieł ludzkich. Są jeszcze olbrzymie „mury cyklopowe“, ciągnące się na trzy kilometry, dzieło w części dolnej dawnych Iberów, a w górnej Scypionów i Augusta, jeden z najciekawszych zabytków starożytności; jest opodal akwedukt należący do największych w Hiszpanii, są resztki świątyń, term, amfiteatru, jest nawet mniemany grobowiec Scypionów z cudnym widokiem na przeglądającą się w morzu Tarragonę; a w samem mieście nietrudno na zwykłych domach czy kościołach napotkać kamienie z napisami starorzymskimi. Ale jeśli wspaniała była przeszłość, teraźniejszość rozpaczliwie posępna. Jest jakiś smutek, który wieje z tego opuszczonego grodu, tonącego w zapomnieniu. Rzym starożytny wprawdzie legł w gruzach, ale na jego miejscu stanął Rzym Papieży i ci, co pielgrzymują do grobów Apostołów i katakumb św. Kalliksta, czyż nie pójdą podumać na Forum i bodaj wspomnienia hołd złożyć ruinom Palatynu? A cóż dopiero mówić o tych Goetych, Krasińskich, którzy dziełami swemi niejako drugi raz do życia wskrzesili te martwe kamienie!

Tarragona i tej nie ma pociechy, cudzoziemcy, a nawet Hiszpanie rzadko ją odwiedzają, choć na to naprawdę zasługuje. Jest tam okazała katedra, niegdyś stolica arcybiskupia i dziś nią pozostała, ale życie przeniosło się do innej części miasta i świątynia romańska, należąca do najpiękniejszych półwyspu, wydaje się opuszczoną, jak one resztki starorzymskich budowli.

Pamiętam, byłem tam pewnej soboty majowej; miało się ku wieczorowi, słabe światło przedostawało się przez cudnie kolorowe witraże do majestatycznego wnętrza ko-

ścioła, gdzieniegdzie bieliły się w półcieniu posągi rycerzy, śniących na wiekowych grobowcach, w głębi na ołtarzu gotyckim migotały codopiero zapalone świece. W kościele była cisza i pustka jakby o północy. Wtem rozległ się dźwięk organów i wielki, uroczysty — napełnił świątynię. Boczne drzwi się rozwarły i wyszedł orszak poprzedzony krzyżem: najpierw chłopcy w komżach, potem księża, kanonicy w odświętnych szatach, wreszcie sam arcybiskup w pontyfikalnym stroju, — ma on, jak toledański, tytuł prymasa Hiszpanii — i tak kroczyła ta okazała procesya wśród hymnu potężnego organu, kroczyli dostojnicy kościelni u stóp tych olbrzymich filarów, pod niebotycznem sklepieniem, szli ku ołtarzowi poważni, uroczyści. Rozglądałem się raz i drugi: gdzie wierni, których dusze ma ku niebu podnosić to wspaniałe nabożeństwo? Żywej duszy nie dostrzegłem. A gdy koło mnie przechodził ten samotny orszak, zajrzałem jakby z lękiem w twarz tym postaciom w komżach i kapach, czy to żywe istoty z krwi i kości, czy też jakieś duchy, co z grobu powstały, by święcić jakąś drogą przeszłości pamiątkę... Przypomniał mi się ów „kościół bez Boga“, o którym mówił nasz Mickiewicz i pomyślałem sobie, że jeźli świątynia bez Boga jest smutna, to ta tutaj bogata dziełami sztuki i pełna Boga i Jego kapłanów, ale bez wiernych jest naprawdę także bardzo smutna [1]).

Szczęśliwsze były losy stolicy Galicyi, sławnego Santiago de Compostela. Czem Częstochowa dla Polski w wojnach szwedzkich, tem grób św. Jakóba dla Hiszpanii w kilkowiekowych walkach z Mauram'. Z okrzykiem: Santiago! na ustach uderzano na wroga; wielkiego Patrona Hiszpanii widziano unoszącego się nad wojskiem, wyjednywającego mu zwycięstwo, a grób jego ozdobiono zdobytymi na Maurach sztandarami. I do dziś dnia jest to miejsce pielgrzymek całego świata katolickiego, a cóż dopiero samej Hiszpanii tak bardzo i gorąco religijnej.

Religijność bowiem zapuściła swe korzenie głęboko w duszy tego narodu; toż obrona ziemi łączy się, jak w naszych dziejach, ściśle z obroną wiary, bo wrogami byli mahometańscy Maurowie. A i w nowszych czasach, gdy „bóg wojny“, tak serdecznie jako zbawca witany u nas, zjawił się za Pirenejami, cały naród jak jeden mąż bez różnicy warstw, stawił mu tak dzielny, zaciekły opór i potrafił go pokonać w niejednej bitwie, kiedy w Europie nikt jeszcze tego nie dokazał, — to ta postawa bohaterska nie tyle wymierzona była przeciw Francuzowi (toż niegdyś wnuk Ludwika XIV. zasiadł za zgodą narodu na tronie hiszpańskim), ile przeciw „synowi Rewolucyi“, Jakobinowi, wrogowi religii. To też miejsca cudowne do dziś są licznie odwiedzane, czy to wspomniany Monserrat czy sławna u nas Saragosa, czy pełne historycznych wspomnień Santiago [2]).

Położenie tego ostatniego jest zgoła odmienne od Monserratu, bo zdala od morza, za to wśród ślicznej górskiej okolicy, przypominającej który z zakątków Szwajcaryi. Roślinność tu — powiedzielibyśmy — bardzo niehiszpańska (jeźli kto wyobrażał sobie kraj ten pełen palm i pomarańcz), bardzo nasza; jak wogóle krajobrazy Galicyi co chwila przypominały mi środkową lub nawet północną Europę, już to cudny obraz tatrzański, to znowu romantyczne wąwozy w ojczyźnie Waltera Scotta, lub wreszcie malowniczy Fryburg szwajcarski. Nawet samo miasto św. Jakóba dałoby się z nim porównać. Rozrzucone na wzgórzu ze swymi licznymi kościołami, nad którymi góruje wspaniała katedra otoczone jest górami zalesionemi, które na wiosnę wiankiem świeżej zieleni cudnie okalają te ciemnoszare mury starożytnego grodu.

A jednak prowincyą, która dała Hiszpanii i wielkość i sławę na długie wieki, to nie przemysłowa Katalania, ani malownicza Galicya, ale pusta, nieurodzajna Kastylia, która tak swą przewagą zaciążyła nad resztą kraju, że — zjawisko jedno z rzadkich w dziejach — język hiszpański przybrał i do dziś nosi oficyalnie nazwę kastylijskiego (lengua castellana). W Kastylii ześrodkowała się idea jedności narodowej, pod sztandarem kastylijskim skupiały się hufce obrońców Wiary i Ojczyzny zarazem, a honor kastylijski, rycerskość kastylijska stały się przysłowiowemi w całym chrześcijańskim świecie.

Od razu uderza ten rzucający się oczy kontrast między świetnością dziejów a zewnętrznym wyglądem tego kraju, gdzie godzinami całemi jadąc koleją, nie widzi się ani drzewa, ani krzewu, ani trawki, gdzie lekko falujący grunt wyschły, kamienisty zdobywa się zaledwie na jakie gdzieniegdzie wyzierające zielsko, spieczone słońcem, a zagrody ludzkie stanowią chaty, zbudowane ze surowej cegły i tych zbyt hojnie rozrzuconych kamieni, tak iż robią wrażenie rozpaczliwie smutne, jakby widma wyrosłe samorodnie z tego pustynnego gruntu, z którym się zlewają tożsamością barwy jakiejś szaro-białej, a raczej martwej bezbarwności. Przed chatą nie ujrzysz ni brzozy ni gruszy, nie usłyszysz świegotu ptasząt niebieskich. Kto cieszył się na widok palm i pomarańcz, zostaje srodze zawiedziony. I gdzieżby tu róść mogły palmy, gdy człowiek północy marznie w najlepsze. W Awili zastałem (w lutym) śnieg grubą warstwą pokrywający miasto, mróz

---

[1]) Nie świadczy to zresztą ujemnie o religijności Tarragończyków; katedra bowiem jest odsunięta od dzisiejszego miasta, stąd nie uczęszczana, w śródmieściu na majowem nabożeństwie widziałem tegoż dnia bardzo wielu wiernych.

[2]) Nie chcę się tu rozwodzić nad religijnością Hiszpanów; zaznaczę tylko, że ona już tak powszechną dziś nie jest, jak była dawniej: wpływ Francyi daje się tu uczuć, zwłaszcza na północy. Z drugiej strony ta akcya przeciwna religii budzi reakcyę obronną w Kościele; stąd religijność prowincyi północnych sympatyczniej się przedstawia aniżeli na południu, niemałą tu także rolę odgrywa wyższość kulturalna północnej Hiszpanii i wymieniona już różnica ras. W ogólności jednak lepiej się przedstawia religijność hiszpańska od włoskiej. Nawet w południowej części półwyspu mimo nader żywego, wesołego temperamentu mieszkańców, zachowanie się ich w kościele jest przyzwoite, prawie budujące, co jak wiadomo, nie da się powiedzieć o Włoszech. Inna rzecz, że daje się często (na południu zwłaszcza) odczuć przykra dysproporcya między treścią a formą na korzyść tej ostatniej. We Wielki Piątek np. odbywa się procesya zwana »Pogrzebem Chrystusa«, która w Sewilli jest najokazalszą, ale też przedstawia się jako proste widowisko, prawie bez cienia nastroju religijnego, lub choćby skupienia jakiegoś ze strony publiczności. Warto także zwrócić uwagę na noszenie przez mężczyzn imienia Jezus, a przez kobiety imion takich, jak Trinidad, Natividad, Purificacion itp. Wreszcie podnieść należy bardzo wysoki stan moralny duchowieństwa tak świeckiego jak zakonnego.

ośmiostopniowy, a dodajmy, w pokoju hotelowym ani pieca ani kominka. W Eskurialu przybył wicher, który swą gwałtownością żywo przypominał mi nasz halny w Zakopanem. A w tych samych miastach latem upał dochodzi do 44 stopni; w Madrycie obcasy niekiedy grzęzną w topniejącym asfalcie. Jest przysłowie o Kastylii, polegające na grze słów, że jest tam w roku „dziewięć miesięcy zimy i trzy miesiące piekła“: „*nueve meses de invierno, tres de infierno*“. C. d. n.

M. Paciorkiewicz.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Tarnowa. Restauracya katedry. Zbożne to dzieło, rozpoczęte przed kilkunastu laty, postąpiło już znacznie naprzód: dokonano rekonstrukcyi wieży, budowy absydy, zakrystyi kanonickiej, przysionków, chóru muzycznego, otestowania zewnętrznych ścian katedry, przyozdobienia jej wnętrza nowym wielkim ołtarzem, nowemi stallami kanonickiemi, witrażami, wspaniałemi organami, stacyami drogi krzyżowej, stylową amboną gotycką i t. d., a wszystkie te potrzeby zaspokoiła niezwykła ofiarność kleru dyecezyalnego i ludu wiernego.

Teraz chodzi jeszcze o stylowe wymalowanie katedry, o wewnętrzne jej uporządkowanie i oświetlenie elektryczne. Otóż za zgodą Najprz. X. Biskupa Dra Wałęgi, który z radością propozycyę kapituły katedralnej przyjął i znaczny datek na malowanie katedry już złożył, zajęła się kapituła temi sprawami. Roboty malarskie rozpoczęły się i dzięki Bogu szczęśliwie posuwają się naprzód, tak że malowanie prezbyteryum i instalacye elektryki już ukończone.

Roboty te połączone są z poważnymi kosztami, których suma wedle przedłożonego kosztorysu wynosi przeszło 56.000 kor, ofiary zaś, które dotąd na ten cel wpłynęły, wynoszą zaledwie połowę tej sumy.

Nie wątpimy jednak, że ofiary płynąć będą nadal i że wkrótce będziemy mogli donieść o szczęśliwem ukończeniu restauracyi. *X.*

Uroczystości na Jasnej Górze. Dzień 31. sierpnia 1913 roku zapisze się w kronice Jasnej Góry. W dniu tym odbyła się uroczystość poświęcenia 14 stacyi Męki Pańskiej, przy udziale nieprzejrzanych rzesz pielgrzymów, które dosięgły niemal liczby pątników podczas poświęcenia wieży jasnogórskiej. Według przybliżonych obliczeń, przybyło przeszło 400 000 ludzi. Już w piątek i sobotę snuły się gęsto pielgrzymki z różnych stron kraju i z po za kordonu. Przybyli: X biskup Zdzitowiecki, z dyecezyi kujawsko-kaliskiej, X. biskup Łosiński, z dyecezyi kieleckiej i X. biskup Nowowiejski z dyecezyi płockiej. Innym biskupom władze zakazały przybycia!

Uroczystość poświęcenia nowej Drogi Krzyżowej rozpoczęła się solennem nabożeństwem, poczem po odśpiewaniu hymnu *Veni Creator* ruszył olbrzymi pochód z XX. biskupami i licznem duchowieństwem na czele. Wśród dźwięków kilkudziesięciu orkiestr, bicia dzwonów i pieśni nabożnych zaczął się wysuwać z kościoła wspaniały orszak i okrążać wały, wokoło których ustawione są stacye i wkrótce mury jasnogórskie otoczył, a był tak olbrzymi, że gdy pierwsze szeregi zbliżały się już do świątyni, nie zdążyły z nich wyjść jeszcze ostatnie.

Widok był wspaniały: jak okiem sięgnąć, z wysokości wałów klasztornych olbrzymi plac wokoło klasztoru, zajmujący teren około 20 morgów, pokryła fala głów ludzkich; bractwa z chorągwiami, delegacye cechów ze sztandarami, przedstawiciele miasta, najrozmaitszych instytucyi i stowarzyszeń, delegaci ziemiaństwa z szambelanem p. K. Łąckim na czele, przedstawiciele prasy, twórcy stacyi pp. Pius Weloński i Stefan Szyller, w podwójnych szpalerach duchowieństwo w liczbie 500 kapłanów, a dalej tłumy tak ogromne, że nie pomieściły się wszystkie na wałach. Co kilkadziesiąt kroków postępowały orkiestry, kolejno wykonywające utwory religijne. Uroczystościom sprzyjała przepyszna pogoda, a porządek panował wzorowy. Nie wydarzył się też ani jeden poważniejszy wypadek, a rozstawione w kilku punktach posterunki lekarskie udzielały tylko pomocy kilkudziesięciu osobom, które zemdlały wskutek gorąca.

Zaczęła się uroczystość poświęcenia. Celebrans X. biskup Zdzitowiecki, w asystencyi XX. biskupów, kieleckiego i płockiego, oraz X. infułata Chodyńskiego w otoczeniu księży zakonnych i świeckich, postępował od jednej stacyi do drugiej i dokonywał poświęcenia każdej z osobna, poczem wstąpił do przygotowaną umyślnie kazalnicę, wygłosił przemówienie okolicznościowe i udzielił błogosławieństwa pasterskiego. „Te Deum“, odśpiewanem przez kler, zakończyła się uroczystość poświęcenia stacyi, poczem w trzech miejscach rozpoczęły się sumy: przed ołtarzem wielkim celebrował sumę X. infułat Chodyński, kazanie wypowiedział X. Olchowski, na wałach „na szczycie“ celebrował sumę biskup płocki X. Nowowiejski, kazanie wygłosił X. Majewski; przed ołtarzem, wzniesionym prowizorycznie nad bramą ks. Lubomirskich, sumę odprawił X. biskup Łosiński, kazanie wypowiedział X. Wróblewski. W konfesyonałach słuchało spowiedzi około 200 księży, na zewnątrz zaś klasztoru nieustannie komunikowali księża wiernych, przystępujących do Stołu Pańskiego.

Po południu odbyły się uroczyste nieszpory, po których znów wyruszyła olbrzymia procesya z kościoła, okrążając wały i odbywając pierwszą t. zw. Drogę Krzyżową, do nowych Stacyi na wałach, którą celebrował X. biskup Nowowiejski.

Po ukończeniu nabożeństw i modłów OO. Paulini podejmowali gości w wielkim refektarzu klasztornym, gdzie do stołu zasiadło kilkaset osób. Przemawiali: XX. biskupi Zdzitowiecki, Nowowiejski, O. Alfons Paulin i p. Stefan Szyller.

Wieczorem cała Jasna Góra, a zwłaszcza wieża, zajaśniały mnóstwem światełek elektrycznych. Zabrzmiały pieśni pobożne i niektóre kompanie, korzystając z chłodu nocnego, zaczęły opuszczać mury klasztorne, unosząc pamięć chwili uroczystej.

Z Dobromila. Gwałty i nadużycia Rusinów. W Dobromilu jest kaplica obrz. łac. pod wezwaniem Najśw. Maryi Panny Wspomożenia wiernych. Kaplicę tą wystawiła przed 40 latami pewna mieszczanka ob. łać. na swoim własnym gruncie i umieściła tam obraz, który między ludem katolickim słynie różnemi łaskami.

Kaplica ta była zawsze kaplicą obrz. łac., jak świadczy zeznanie proboszcza miejscowego ś. p. Ludwika Knurkiewicza, które jest zapisane w protokole dla sporządzenia ksiąg gruntowych z r. 1885.

W r. 1897 poświęcono ją na kaplicę mszalną z polecenia śp. X. biskupa Soleckiego, a w r. 1907 wizytował ją kanonicznie X. biskup Fiszer. Prawo posiadania tej kaplicy nie ulegało więc ani ulega żadnej wątpliwości, gmina jednak rości sobie do niej jakieś prawa i zabiera ofiary składane przez lud w kaplicy, które wynoszą, jak wieść niesie, około 1000 kor. rocznie i obraca je na utrzymanie ruskiej ochronki, tudzież na cele żydowskie. W ostatnich zaś latach zjawili się nowi kandydaci do posiadania tej kaplicy i używają wszelkich możliwych sposobów, aby ją dostać w swoje posiadanie. Mianowicie miejscowy ruski proboszcz X. Łysiak siada w dnie targowe pod kaplicą z dzwonkiem; przez dzwonienie zatrzymuje fury, jadące na targ i zbiera dość duże ofiary, robiąc w ten sposób konkurencyę dziadom.

Ale nie na tem koniec. Proboszcz miejscowy bardzo chętnie wypożycza kapłanom obrz. gr. klucze, by mogli

odprawić Msze św. w kaplicy, ale oni nadużyli zaufania i już w roku 1910 postarał się X. Łysiak o klucze podrobione i trzeba było przez zmianę zamków jego zamiary udaremnić.

W r. 1912 po przybyciu ruskiego wikarego X. Męcińskiego rozpoczęli Rusini wszystkiemi siłami, nie przebierając w środkach, wojnę o kaplicę.

W listopadzie z. r. wypożyczył X. Męciński kluczy do kaplicy, nadużył zaufania i dał klucze podrobić.

Gdy proboszcz ob. łac. dowiedział się o tem, kazał zamki pozmieniać, ale Rusini zamki porozbijali, a gdy te zmieniono, porozbijali je po raz drugi i trzeci.

Gdy zaś dnia 16. czerwca b. r. X. J. Panaś zwrócił uwagę X. Łysiakowi na niewłaściwość jego postępowania, ten wobec kilkudziesięciu ludzi znieważył go słowami: „sedy tycho, bo te po mordi nabiju! Totu kapłyciu dał meni episkop Fiszer, to ruska zemla, to i kapłycia ruska!“ To zachowanie się ruskiego proboszcza oburzyło całe miasto, to też polska inteligencya zebrała się tego samego dnia i zażądała od X. Panasia, aby natychmiast zaskarżył X. Łysiaka do sądu karnego, bo to nie tylko obraza osobista, ale obraza religii i narodowości.

Skarga poszła, ale nie do sądu, tylko do konsystorza a przy przesłuchaniu świadkowie zaprzysiężeni stwierdzili więcej jeszcze szczegółów obciążających X. X. Łysiaka i Męcińskiego niż sobie oskarżony, przygotowujący się wówczas do Mszy św., mógł przypomnieć i jest nadzieja, że kiedyś przyjdzie do wymiaru sprawiedliwości.

Ale Rusini dalej wyprawiają sobie ku zgorszeniu ludzi różne burdy i nawet między sobą widocznie o jakieś dochody kłócą się w polskiej kaplicy ku zgorszeniu wiernych. Śledztwo konsystorskie mają sobie widocznie za nic, bo dnia 25. sierpnia znowu X. Męciński rozbił w kaplicy zamek.

Wobec tak bezprzykładnego postępowania ruskiego duchowieństwa i wobec protekcyi, jaką się ono cieszy w starostwie, parafia ob. łac. jest zupełnie bezsilną i dlatego tą drogą ucieka się po obronę do władz, a przy sposobności prosi także o zbadanie, dlaczego magistrat, który dał 6.000 kor. na upominki noworoczne dla członków partyi magistrackiej, nie ma pieniędzy na rozszerzenie cmentarza, lecz każe sobie dobrze płacić za plac a potem każe wyrzucać okryte jeszcze ciałem kości, by zrobić miejsce dla nowego nieboszczyka. *Pejot.*

Z Węgier. Ś. p. X. kanonik Dr. Franciszek Ivanoczi. Słoweńcy, przebywający w granicach królestwa węgierskiego, a zwłaszcza ci po obu brzegach Mury ponieśli ciężką stratę przez śmierć swego ojca i przewodnika X. Dra Ferenczi.

Plebania w Tyszynie, w dyecezyi sombotelskiej, była w ostatnich latach ogniskiem życia narodowego dla 70.000 węgierskich Słoweńców. Proboszcz parafii tyszyńskiej opiekował się szczerze ruchem narodowo-słoweńskim i podtrzymywał, chociaż w ciężkich warunkach, ducha narodowego, wydając pismo dla Słoweńców: „List Marijin“ i kalendarz dla ludu.

Jako kapłan zajmował X. Ivanoczi najpierw stanowisko profesora teologii w seminaryum sombotelskiem, a od r. 1883 rządził parafią w Tyszynie do swojej śmierci, dnia 29. sierpnia 1913. Unikając wszelkich zatargów z szowinistycznym rządem węgierskim, który go posądzał o panslawizm, był X. Ivanoczi w swej działalności bardzo ostrożny; prawość charakteru zjednała mu zaufanie u wszystkich i niejeden kapłan, któremu leżało na sercu dobro ludu słoweńskiego, spieszył do Tyszyny, do światłego księdza dziekana po radę i zachętę do dalszej pracy. Pogrzeb X. Dr. Ivanoczi odbył się dnia 1. września w Tyszynie; przybyło około 40 kapłanów z okolicy i X. biskup hr. Jan Mikes z Sombotela, nadto pokaźny zastęp okolicznej szlachty i liczna rzesza ludu. Cześć jego pamięci! *M. J.*

Z Litwy. Język ojczysty w wykładach religii. J. E X. Administrator dyecezyi wileńskiej wydał pod datą 17 lipca b. r. za Nr. 3364 cyrkularz do duchowieństwa, odnoszący się do języka wykładowego prawd wiary Kościoła rzymsko-katolickiego w zakładach naukowych.

W cyrkularzu tym na wstępie J. E. X. Administrator powołuje się na departament spraw duchownych, który w okólniku z dn. 9. czerwca r. b. za Nr. 5851 zakomunikował mu przepisy dawne i obecne odnośne do określenia języka ojczystego uczniów.

Punkt 2 „Przepisów tymczasowych“ z dn. 22-go lutego 1906 roku głosił, iż o języku ojczystym ucznia stanowi „oświadczenie piśmienne rodziców lub opiekunów jego“. Wobec zaś, jak twierdzi tenże okólnik, częstych rzekomo nieporozumień, ministeryum oświaty, po porozumieniu się z ministeryum spraw wewnętrznych, zmieniło w d. 27 października ubiegłego roku powyższy punkt 2 Przep. tymcz. specyalnym cyrkularzem za Nr. 42522, który brzmiał:

„Zgodnie z p. 14. Najwyższego Rozkazu Senatowi Rządzącemu z dn. 17. kwietnia 1905 roku, wykład religii wyznań obcych prowadzi się we wszelkiego rodzaju zakładach naukowych w języku ojczytym uczących się. W niższych zakładach naukowych o języku ojczystym uczniów stanowią zarządzający temi szkołami, a w pozostałych zakładach naukowych — dyrektorzy tych zakładów, na podstawie faktycznych danych, posiadanych w tej kwestyi. W celu określenia języka ojczystego uczących się (którego używają w rodzinie) powyżej wskazane osoby zwracają się ustnie lub drogą korespondencyi, do rodziców lub opiekunów, sprawdzając, w razie potrzeby, ich zeznania w osobistej rozmowie z nimi lub z uczącymi się. Wątpliwości przy zastosowaniu powyższej reguły rozstrzyga, odnośnie do kompetencyi, inspektor i dyrektor szkół ludowych, albo kuator okręgu naukowego.

Uwaga: Jeżeli osoby wykładające naukę religii obcego wyznania w zakładzie naukowym, nie władają ojczystym językiem uczących się (np. litewskim, łotewskim i in.), to wykład tego przedmiotu winien się odbywać w języku państwowym“.

J. E. X. Administrator, zacytowawszy w swym cyrkularzu powyższy przepis, dodaje, jako dopełnienie do swego cyrkularza z dnia 27 stycznia 1912 r. za Nr. 470, pod adresem Duchowieństwa dyecezyi wileńskiej następującą uwagę:

„Uważam za obowiązek dodać, że niezależnie od ustanowionych przez władzę naukową sposobów określenia języka ojczystego katolików, Wam, jako nauczycielom i sługom ludu. język ojczysty jego dobrze jest znany i dlatego też katolicki katecheta w dziedzinie wykładu prawd wiary świętej winien być dalekim od wszelakich pobudek politycznych, a mieć jedynie na względzie potrzeby i pożytek duchowny wiernych i bynajmniej nie dopuszczać, by przeciw woli i życzeniu wiernych, narzucano im język, którego oni w dostatecznej mierze nie rozumieją i nie życzą sobie“.

Z Francyi. — Uniwersytet katolicki dla kobiet. Z początkiem nowego roku szkolnego powstanie w Neuilly pod Paryżem prywatny uniwersytet katolicki dla kobiet z czterema wydziałami. Wykłady odbywać się będą w godzinach porannych. Protektorat nad tym zakładem obejmuje arcybiskup paryski, kardynał Amette. Do grona założycieli należą członkowie Akademii umiejętności, senatorowie i posłowie katoliccy, jak: René Bazin, Paul Bourget, Denis Cochin, Victor Giraud, hr. de Mun, Lamy i t. d. Zakład otrzyma nazwę: „Collège Sainte Marie“ i oprze się o dwie podstawowe zasady: klasyczne wykształcenie i katolicki pogląd na świat.

Nie potrzebujemy chyba rozwodzić się nad potrzebą takich uniwersytetów. Kobiety uzdolnione pragną się

kształcić w zakresie szerszym niż to jest możliwe w szkołach niższych i średnich, dlatego też dopuszcza się je i u nas do audytoryów uniwersyteckich. We Lwowie np. przychodzi ich tyle na niektóre wykłady, dla nich bardziej pociągające i łatwiejsze do zrozumienia, że dla młodzieży męskiej brakuje już miejsca. I z tego i z wielu innych względów są pożądane osobne uniwersytety (rozumie się, katolickie) dla kobiet: obcowanie ich ciągłe ze studentami pociąga za sobą wielkie niebezpieczeństwa moralne, a zresztą organizacya umysłowa niewiasty domaga się innego rodzajów wykładów itd.

Z Konstantynopola.

(Od naszego korespondenta).

Mamy więc pokój niby już prawie zawarty, ale taki, które właściwie nie zadowala nikogo. Nadzieja, że wskutek wojny bałkańskiej półwysep ten uwolni się od wpływu rosyjskiego, spełniła się tylko częściowo, ale dopiero przyszłość okaże, o ile można tu mówić o zwycięstwie Zachodu nad Wschodem.

Żywioł turecki wyparty jest zupełnie z Macedonii, ale w Tracyi zajmuje on na nowo utracone już stanowiska. Bułgarzy zbłądzili fatalnie przez to, że w świeżo zdobytych obszarach poczynali sobie tak despotycznie i gwałtownie. Zamiast pozyskać sobie nowych poddanych życzliwością i sprawiedliwością, jak czynią wszyscy rozumniejsi zdobywcy, umieli Bułgarzy tylko budzić nienawiść przeciwko sobie u wszystkich: prześladowali i dręczyli Greków i Turków, krępowali swobodę ich ruchów, zamykali kościoły i szkoły, tamowali handel i przemysł, zabierali mienie ludności.

Mieszkańcy Tracyi powitali — bez różnicy narodowości — Bułgarów jako wybawicieli z pod jarzma tureckiego i pomagali im jak mogli, w posuwaniu się naprzód. Ale już za kilka tygodni odczuli różnicę w porównaniu z rządami tureckimi, za którymi też zaczęli tęsknić, jako za mniejszem złem. Sympatyi dla siebie nie pozyskali Bułgarzy u nikogo w Tracyi, z wyjątkiem garstki Ormian.

Turcy zaś posunęli się po za granicę Enos-Midia, wytkniętą przez konferencyę pokojową londyńską, rzekomo dla ochrony Mahometan przed prześladowaniem Bułgarów, ale przytem sami dopuszczali się niesłychanych gwałtów na Bułgarach i Ormianach. W okolicy Adryanopola wymordowali prawie wszystkich Bułgarów katolików, równie jak mieszkających w Macedonii, w Kukusz i okolicy. Dwaj biskupi Bułgarów, zjednoczonych z Rzymem, z których jeden rezyduje w Adryanopolu a drugi w Salonikach, stracili w ten sposób największą część swojej owczarni. Ogromne szkody ponieśli Asumpcyoniści francuscy, którzy tam utrzymywali misye. Także z Bułgarów prawosławnych zostało prawdopodobnie niewielu przy życiu.

Narody bałkańskie wzbiły się w dumę z powodu niespodziewanych swych zwycięstw. Znana od dawna ich nietolerancya religijna spotęguje się teraz jeszcze bardziej. Katolicy albańscy, którzy teraz dostali się pod panowanie Serbii, potrzebują obecnie jeszcze daleko bardziej opieki Austryi niż dawniej, bo cnota tolerancyi kwitnie więcej u Turków niż u Serbów, którzy, jak się zdaje, nie myślą poważnie o konkordacie z Rzymem.

Bułgarzy są przygotowani na to, że stracą owoce całej swojej 40-letniej działalności w Macedonii na polu szkolnem i kościelnem. Przy układach pokojowych w Bukareszcie żądali ich wysłańcy, żeby Bułgarom macedońskim przyznano swobodę religijną, ale temu sprzeciwili się stanowczo reprezentanci rządu serbskiego, co każe przewidywać, że ten będzie chciał zniweczyć całą orgazacyę kościelną i szkolną Bułgarów tamtejszych. Byłoby to ciężkim ciosem dla egzarchatu bułgarskiego.

Jak donoszą z Sofii, udzielono stamtąd już w czasie wojny między Serbią a Bułgaryą o Macedonię Bułgarom macedońskim rady, żeby przeszli na katolicyzm, gdyby dostali się pod władzę Serbów i żeby uciekli się pod protektorat Austryi lub Francyi. Byłoby to ogromnym zyskiem dla sprawy katolickiej na Bałkanie, gdyby ta unia przyszła do skutku, ale niestoty niema na to wielkich widoków.

Szczególniejszej opieki potrzebują także Albańczycy katoliccy, którzy stali się poddanymi Czarnogóry, tę jednak krępuje kontrakt z Rzymem a nadto czuwa nad swoimi arcybiskup w Antiwari.

Co się tyczy niepodległej Albanii, byłoby wielkim błędem, gdyby jej księciem został protestant. Niektóre mocarstwa a przed innemi Włochy proponują wybór protestanta, podając za powód, że on będzie bezstronny. Ale książę protestant nie znalazłby poparcia u żadnego ze szczepów albańskich. Austrya, która stworzyła Albanię, powinna wszelkiemi siłami dążyć do wyboru księcia katolika.

Grecy będą tak samo jak Serbowie pracowali nad wynarodowieniem Słowian macedońskich. Zarzucali oni okrucieństwa Bułgarom, ale sami nie postępowali lepiej, jak stwierdzają misyonarze katoliccy w Macedonii.

2-go b. m. przybyli tu delegaci bułgarscy dla przeprowadzenia układów pokojowych z Turcyą. Młodoturcy żądają koniecznie, żeby Bułgarya zrzekła się Adryanopola i Kirklissy i odstąpiła im kilku ważnych dla strategii punktów na prawym brzegu Maricy, jak Demotika, Sufflis i Ortaköj. Bułgarzy znajdują się w położeniu bardzo trudnem, ale mocarstwa europejskie czuwają nad tem, żeby im Turcy nie nałożyli warunków zbyt niekorzystnych. Ambasadorzy austryaccy i rosyjski otrzymali od swoich rządów w tej sprawie instrukcye jednakowej treści.

Także między Grecyą a Turcyą muszą być jeszcze wielkie przeciwieństwa wyrównane, zanim pokój może być podpisany. Grecy żądają między innemi wszystkich wysp Archipelagu i uznania protektoratu swego nad patryarchatem ekumenicznym w Konstantynopolu, o czem Turcy nie chcą nawet słuchać. Dopóki jednak pokój nie będzie zawarty, nie chcą Grecy wydać zabranych do niewoli 70.000 jeńców tureckich.

Za to nic już nie stoi na przeszkodzie podpisaniu pokoju pomiędzy Turcyą a Serbią i Czarnogórą, ale nikt nie może zaręczyć, że nie przyjdzie jeszcze wnet do nowych zatargów.

G. Herlt.

Budujące nawrócenie żyda.

(Ciąg dalszy).

II. Związki małżeńskie. — Teść w Dobromilu.

Sławi król Salomon mężną, pracowitą, zapobiegliwą niewiastę, która jest szczęściem i błogosławieństwem dla męża, pociechą dzieci[1]). Taką towarzyszkę życia znalazł Maurycy Rokach. Mając dwadzieścia kilka lat życia, zawarł związki małżeńskie z córką Izaaka Emanuela Grossfelda w Dobromilu. Sławił on później swą żonę i mówił, że „chyba cały szereg zacnych bogobojnych przodków wymodlił jemu i rodzinie jego tę pełną łask Bożych i szlachetną żonę“.

O teściu swoim opowiadał, że bogobojny był żywot jego, że posiadał wielkie zalety ducha, że twarde i surowe prowadził życie, że był biegły w księgach świętych Starego Zakonu, że długie godziny we dnie i większą część nocy przepędzał na modlitwie, wpatrzony oczyma duszy w postać Mesyasza, którego przepowiadają natchnione księgi; tęsknił za Nim, błagał i zaklinał Go w modlitwie gorącej, żeby już przyszedł do narodu swego. Suszył kilka dni w tygodniu i nie przyjmował żadnego pokarmu przed zachodem słońca, a czynił to jedynie w tej intencyi, aby tem surowem i pokutniczem życiem ubłagać przyjście Zbawiciela. Na wzór Proroka wołał, aby już Pan przyszedł, nie zwlekał dłużej i odpuścił winy ludowi swemu.

Wychowany w przesądach swego narodu, nie wierzył, że ten upragniony już przyszedł, że to Jezus Chrystus. Patrzył na tę postać z uprzedzeniem, z pewną niechęcią, wyssaną z Talmudu.

Sam opowiadał zięciowi Rokachowi, że będąc młodym człowiekiem, czuł się bardzo nieszczęśliwym, bo zaczął wątpić, czy jest na drodze prawdy, ale silną wolą i trzymając się Talmudu, odtrącał te wątpliwości. Nie wiedział biedny — wyrażał się nasz konwertyta — że to łaska Boża doń przemawiała, która nie zmusza woli człowieka; odeszła, kiedy ją odtrącił.

Dziwnem było nawrócenie najstarszej córki jego Celiny Blumenfeldowej.

Po śmierci ojca żyła w Dobromilu przy matce swej, jako wdowa. Syn jej zajmował w Wiedniu wybitne stanowisko w jednej z pierwszorzędnych instytucyi finansowych i dopomagał matce. Pewnego dnia otrzymuje ona telegraficzne zawiadomienie, że ten syn jej, liczący 34 lat życia, umarł wśród operacyi. Depesza była jakby gromem z jasnego nieba dla nieszczęśliwej matki, bo nie wiedziała ani o chorobie syna, a tem mniej, że musi się poddać operacyi. Ponieważ była wierzącą żydówką, martwiła się także z powodu troski o jego los pośmiertny: „Kto wie, czy mu będzie dobrze na drugim świecie — frasowała się i biadała — nie święcił soboty, nie trzymał się przepisów Zakonu“!

Ponieważ wiedziała z ksiąg Machabejskich[2]), że dobrą i pożyteczną jest rzeczą modlić się za umarłych i dawać jałmużnę, więc wspierała ubogich i kupowała światło za jego duszę, aby jej wybłagać zmiłowanie Boże, a sobie zapewnienie i znak jaki, że nie zginął na wieki, że nie został odrzucony przez Boga na zawsze.

Te, jak i następne szczegóły słyszałem kilka razy z ust zmarłego.

„Z płaczem wstawała, z płaczem się kładła na spoczynek. — I tak minęły trzy lata, pełne łez i niepokoju o zbawienie zmarłego syna. Kiedy pewnego wieczoru usnęła po gorącej modlitwie, oto widzi we śnie wielką salę, a na ścianie jej dużych rozmiarów wizerunek Chrystusa na krzyżu. Na ten widok lęk ją zdjął, bo jako prawowierna żydówka nawet we śnie zdawała sobie z tego sprawę, że dla starozakonnych grzechem jest myśleć o Chrystusie, a cóż dopiero wpatrywać się w jego obraz! Jeszcze nie ochłonęła z pierwszego przerażenia, a oto otwierają się drzwi, przez które do sali wchodzi cały szereg poważnych starców. Patrzy na nich ze zdumieniem, a chociaż nie zna tych wszystkich postaci, ma jednak tę świadomość i przeczucie, że to zmarli przodkowie. Idą wszyscy w poważnem milczeniu, stają w sali przed Chrystusem ukrzyżowanym i padają wszyscy jak jeden mąż na kolana przed tym wizerunkiem. A jeden z tych starców klęczących, jakby przewodnik wszystkich, wyciąga rękę, wskazuje na Chrystusa i mówi uroczystym głosem po hebrajsku: „To jest prawda“!

Ocknęła się po tem widzeniu sennem. Na drugi dzień posyła ją matka staruszka do lokatorów Dąbrowieckich z prośbą, aby zamówili na zimę drzewo także i dla niej. To polecenie matki ją zakłopotało, bo nigdy jeszcze nie była u tych lokatorów i nigdy ich o nic nie prosiła; — więc odpowiedziała, że nie pójdzie, bo się lęka złego przyjęcia, a w rzeczywistości dlatego nie poszła odrazu, bo czuła niechęć da społeczeństwa katolickiego. Ale staruszka nie dała jej spokoju i przez kilka dni ponawiała prośbę i nalegała; poszła więc, przełamawszy swój wstręt. Dąbrowieccy mile ją przyjęli. Poczęła się rozglądać po ścianach ich mieszkania i widocznie pod wpływem owego tajemniczego snu wskazała na jeden obraz, pytając, coby przedstawiał. Pan Dąbrowiecki odrzekł: „To obraz Trójcy Przenajświętszej, w którą my katolicy wierzymy“. — Na to odpowiada żydówka: I żydzi wierzą w Boga Stworzyciela, Ducha św. i Odblask chwały Bożej“. — „To właśnie Odblask chwały Bożej“ odpowiedział gospodarz domu, wskazując na Jezusa Chrystusa. Rozmowa trwała dłużej na ten temat i Celina prosiła Dąbrowieckich, aby jej pożyczyli do czytania coś o Chrystusie. Dali jej Ewangelię, a potem przez cały rok dostarczali jej książek treści religijnej z klasztoru OO. Bazylianów dobromilskich.

Czytała pilnie i uwierzyła w Chrystusa. — Po śmierci swej matki w r. 1902 udała się do Krakowa i przyjęła chrzest święty w 67 roku życia w kaplicy na Blichu z rąk X. Tychowskiego T. J. Komunia święta była dla tej neofitki największem szczęściem, przyjmowała ją codziennie z żywą wiarą i czuła się szczęśliwą i bogatą temi bogactwami, któremi obsypuje Bóg hojnie ludzi, oddających się Mu zupełnie i bez zastrzeżeń.

Przez całe prawie jedenaście lat życia codziennie przyjmowała Chleb Żywota do serca swego. W roku bieżącym poszła po wieczną nagrodę do Chrystusa, w którego tak gorąco wierzyła i którego umiłowała całą duszą.

---

[1]) Przyp. 31, 28.

[2]) II. Mach. 12, 46.

Druga córka Grossfelda, a siostra poprzedniej, żona naszego konwertyty, była również niewiastą mężną, cnotliwą. Anielską dobroć łączyła z wiarą. Powaga nad wiek, głęboki umysł, energia woli, pracowitość niestrudzona, oto rysy jej charakteru. Dom był dla niej wszystkiem. Do zalet zewnętrznych, które posiadała, nie przywiązywała żadnej wagi; nie wiedziała, co to próżność kobieca, nie dbała o stroje, kosztowności. W domu rodzicielskim chętnie spełniała wszelkie posługi i żyła tylko dla drugich

Była więc i w Tarnowie apostołką dla męża i dzieci. Nim chrzest przyjęła, już w głębiach jej duszy odzywała się coraz wyraźniej myśl, że Chrystus jest „drogą, prawdą i żywotem".

III. Nawrócenie i śmierć żony

I upływały lata ciche, na pozór monotonne Rokachom w Tarnowie. Biedacy u nich znajdowali wsparcie, drzwi ich domu nie zamykały się nigdy przed nędzą, jałmużny ich, modlitwy i umartwienia zanosił anioł jako wonne kadzidło przed tron Najwyższego i sprowadzał błogosławieństwo dla tej pobożnej rodziny, jak Archanioł Rafał niegdyś dla domu starego Tobiasza. Te dobre czyny wyjednały Rokachom zmiłowanie Boże, jak rodzinie bogobojnego poganina, rotmistrza rzymskiego, który przyjął chrzest z wszystkimi domownikami[1])

Dobrane małżeństwo uzupełniało się wzajemnie: on rozczytywał się wiele w świętych księgach starozakonnych, rozmyślał a zarazem pilnował trafiki, z której miał utrzymanie. Nie zagrzebał się w sprawach ziemskich wyłącznie.

Ona, zajęta wychowaniem pięciorga dzieci, była pociechą męża i podporą, budowała go swemi cnotami, a on był dla niej również wzorem i mężem idealnym.

Już w r. 1881 starała się pozyskać męża dla Jezusa Chrystusa i namawiała go do przyjęcia wiary katolickiej. Wywody jej były pokorne, mądre, łagodne.

Maurycy kochał żonę, czcił ją, ale odmówił: jeszcze jego przygotowanie się nie skończyło; jak u Augustyna nic nie pomagały początkowo serdeczne słowa matki, prośby, łzy i modlitwy. Odpowiadając na wezwanie żony, przypominał jej dwie stare matki, które jeszcze żyły i zapytał: „Czy nasz krok nie zada ciosu śmiertelnego ich kochającym sercom?" (C. d. n.).

X Dr. J. Górka

[1]) Dz. Ap. 10, 48.

Bibliografia.

W półwiekową rocznicę. Mowa na nabożeństwie żałobnem za duszę śp. Juliusza hr. Tarnowskiego, poległego dnia 20 czerwca 1863 r., wypowiedziana w kościele OO. Dominikanów w Dzikowie dnia 20 czerwca 1913 r. przez X. Władysława Chotkowskiego. Kraków. 1913. Stron 34.

Czcig. Autor wypowiedział w ciągu długiego żywota swojego wiele mów żałobnych wartości pierwszorzędnej, w których uczcił cały szereg mężów zasłużonych albo nawet wielkich. Najlepszą ze wszystkich jest może ta, którą miał na Wawelu przy sprowadzeniu zwłok Mickiewicza 4 lipca 1890. W roku bieżącym uproszono go, żeby przemówił na nabożeństwie za duszę młodego Polaka, który poległ w nieszczęśliwej walce za wolność. Opowiedziawszy bardzo pięknie żywot szlachetnego młodzieńca, dodaje kaznodzieja, jak można było oczekiwać, refleksye na temat tej walki, — refleksyi z natury rzeczy przejmujące głębokim smutkiem i przestrzega usilnie, z gorącą miłością najlepszego patryoty, przed powtarzaniem takich porywów: »Narody dźwigają się z upadku tylko przez pracę, mozoł, trud i wytrwałość, którą daje cierpliwa miłość ojczyzny, ta miłość, która „wszystko znosi, wszystko wytrwa, która nigdy nie ginie" (str. 30).

Mowę tę można n. zd. zaliczyć do najcenniejszych utworów homiletycznych, jakie pojawiły się w ostatnich czasach.

X. P.

Dr. W. Galant. **Moim przyjaciołom Urywki poetyczne.** Serya pierwsza. Przemyśl. 1913. Stron 159 w 12-ce.

Jest to zbiór wierszy skromnych, prostych, nie mających żadnych pretensyi do wyżyn Parnasu. Były one w przeważnej części umieszczone w redagowanych przez Autora, (profesora sem. duch. w Przemyślu i szambelana Ojca św., pracującego gorliwie na niwie literackiej) »Wiadomościach misyjnych«.

W czasie pobytu swego u Kaszubów w r. 1912, miał Autor sposobność poznać wielkie zalety tego ludu, jego głęboką wiarę i serdeczną dobroć i postanowił, jak pisze w „Słowie wstępnem" »upamiętnić owe chwile wydaniem tych urywków, tem więcej, że od dawna już z wielu stron objawiono życzenie, aby te po różnych czasopismach rozrzucone prace, razem zebrać i wydać". Treść tych wierszy jest bardzo rozmaita: przeważna ich część wyraża myśli i uczucia religijne, inne zawierają sentencye pouczające, znowu inne mają zakrój humorystyczny lub satyryczny. „Varietas delectat", — niema tu nużącej monotonii, ale przecież sądzimy, że szan. Autor byłby zrobił lepiej, gdyby był podzielił wiersze te na pewne grupy według osnowy, zamiast umieszczać rzeczy całkiem różnorodne jedną koło drugiej. Tak np. na str. 73 tuż po apostrofie do Głowy Chrystusa, cierniem uwieńczonej, następuje dwuwiersz p. n. „Więzienie".

„Idzie do kryminału pierwszy lepszy złodziej,
Lecz złodziej „co się zowie" bezkarnie uchodzi".

Niektóre z tych wierszy są tłumaczeniami, co nie wszędzie jest zaznaczone, np. przy wierszach: „Zacność" (str. 40) i „Zważ", (str. 108), przełożonych bardzo swobodnie z Schillera „Pieśni o dzwonie". Przy wierszach satyrycznych na str. 125 i 127 notuje Autor, że napisał je śp. Dr. Józef Galant.

Przeważna część zebranych tu wierszy odznacza się treścią głębiej pojętą i pouczającą i formą, świadczącą o talencie rymotwórczą szan. Autora. Oto kilka próbek:

„DOBRE NIE GINIE"

Chciej co dobre; czyń co zacne,
I gdzie możesz, miłość siej,
Choć owoce nie są znaczne,
Nie trać ducha, ufność miej.
Lubo coś uczynił szczytnie,
Skryte będzie aż po zgon,
Wzrośnie jednak i zakwitnie
I na niebo wyda plon. (Str. 70.)

POWSTAŃ!

Upadłeś? — Powstań i nie trwaj w błędzie;
Niech ci błąd innych przestrogą będzie. (Str. 33).
Ćwicz się w cnocie, módl się szczerze,
A trwaj mężnie w ojców wierze,
Wtedy w złej czy dobrej doli,
Bóg ci zginąć nie pozwoli.

X. A.

Für die Praxis des Seelsorgers. Pod tym tytułem wydała znana księgarnia nakładowa Herdera (Wiedeń I, Wollzeile 33) spis, ułożony systematycznie, liczący 56 stron, książek przydatnych klerowi parafialnemu. Spis ten rozsyła się żądającym bezpłatnie. Zwracamy uwagę szan. Czytelników na ten katalog i radzimy go sobie sprowadzić.

X. P.

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

D. 17-go b. m. odczyt X. Pechnika p. n. „Kościół i kultura" (część II.), poczem posiedzenie wydziału.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łac.

Ks. Dr Eustachy Jełowicki otrzymał instytucyę na kanonię rodzinną przy Kapitule Metropolitalnej ob. łać. we Lwowie.

Instytucyę kanoniczną na proboszczów otrzymali ks. Stanisław Wołoszczak, proboszcz w Fürstenthalu, do Kocmania, ks. Leon Borowski, administrator w Solce, na toż probostwo; *Mianowany* administratorem parafii w Łozowej ks. Jakób Skałuba, kooperator w Buszczu;

Posadę expozyta w Tarnoszynie otrzymał ks. Karol Krupiński, czasowy deficyent.

Wikarym katedralnym mianowany ks. Gerard Szmyd, kooperator parafii N. P. Maryi Śnieżnej we Lwowie.

Przeniesiony na posadę kooperatora w Nastasowie ks. Jan Więcław, ekspozyt w Jabłonowie.

Przeznaczeni na posady katechetów: XX. Izydor Richter do gimnazyum IV. we Lwowie; Zenon Tarnawski do gimnazyum III. i VIII. we Lwowie; Jan Figura, kooperator w Winnikach, do szkoły wydziałowej żeńskiej im. św. Antoniego we Lwowie; Michał Dobija, kooperator w Bolechowie, do szkoły ludowej w Trembowli.

Konkurs na kanonię fundacyi Czołhańskiego przy Kapitule Metropolitalnej we Lwowie, rozpisano z terminem do 15. października 1913; na probostwa w Mikołajowie i Fürstenthalu z terminem do 30. października 1913.

Dyecezya przemyska.

Zamianowani: XX. Jakób Szypuła, zastępca kat. w gimn. w Samborze, stałym katechetą gimn. w Brzozowie; Tomasz Gunia, zastępca kat. w I. gimn. w Rzeszowie, stałym kat. szkoły realnej w Tarnobrzegu; Józef Wróblewski, wik. w Krakowcu, katechetą 5 kl. szkoły ludowej w Nisku. X. Dr. Jan Grochowski, kapelanem domowym J. E. X. Biskupa Ordynaryusza. X. Tadeusz Ostromirski, katecheta 5 kl. szk. lud. w Borysławiu, zamianowany katechetą szk. wydz. w Krośnie.

X. Andrzej Łukasiewicz, kapelan biskupi, zdał egzamin na katechetę szkół średnich i zamianowany został zastępcą katechety w II- gimnazyum w Rzeszowie.

Przeniesieni XX. wikarzy: Eugeniusz Okoń z Kobylan do Świlczy; Leon Pinda ze Świlczy do Hoczwi; Paweł Muroń z Niewodnej do Tarnawca; Stanisław Żmudziński z Rokietnicy do Niewodnej; Maryan Czech z Leżajska do Krakowca; Wincenty Boczar z Gorlic na posadę wikarego katedralnego do Przemyśla.

Przeznaczeni z pośród nowowyświęconych XX.: Marcin Wziątek do Drohobycza; Franciszek Szlachcic do Tyrawy Wołoskiej; Ignacy Sikora do Przeworska; Feliks Irzyk do Krosna; Augustyn Partykiewicz do Radenic; Jan Siłka do Kobylan; Franciszek Haba do Dobromila; Jan Pietruszka do Kamienia; Józef Trybus do Jarosławia; Stanisław Matzner do Gorlic; Klemens Dubiel do Krasiczyna.

Urlop półroczny dla poratowania zdrowia otrzymał X. Józef Gayda, katecheta gimn. w Jaśle.

Odznaczony rok. i mant. X. Jan Stoch, prob. w Bukowsku.

ROK ZAŁOŻENIA 1872.

Zakład artystyczno-kamieniarski

BRACIA TREMBECCY

Kraków, ulica Rakowicka 9.

Wykonuje: ołtarze, menzy, ambony, chrzcielnice, kropielnice w kamieniu i marmurze krajowym i zagranicznym według własnych lub dostarczonych rysunków.

UWAGA: Posiadając własną motorową fabrykę wyrobów marmurowych wyrabiamy po cenach fabrycznych: **posadzki marmurowe** do kościołów i kaplic, **różnokolorowe okładki marmurowe** i t. p.

Wina do Mszy św. można dostać po cenach:

Stołowe litr po 70—80 h. Tokaj 1·20, 1·40, 2, 3 kor. Assu słodkie litr 5—7 kor. w beczkach, a we flaszkach litr o 30 h. drożej.

U KS. PIOTRA KRAWECZ

dziekana w Hanusoweach Szepes megye Węgry.

ZAKŁAD ARTYSTYCZNO FOTOGRAFICZNY

KAZ. SKÓRSKI & LUD. WIELEŻYŃSKI

WR LWOWIE, UL. SYKSTUSKA 9, — KAROLA LUDWIKA 5.

Wykonuje zdjęcia portretowe, architektoniczne, reprodukcye obrazów, map, rzeźb, zdjęcia wnętrz kościołów i z tychże pocztówki po umiarkowanych cenach. — Powiększenia z każdej fotografii, portrety olejne, akwarelowe i kredkowe. — Przeźrocza do projekcyi świetlnych obrazów. — Przyjmuje do wykończenia roboty amatorskie.

Na żądanie wyjazd na prowincyę.

WINA MSZALNE

Tokaj-Hegyalajskie, oraz najznakomitsze gatunki win starych samorodnych wytrawnych, oraz słodkie pełne Tokajskie Maślacze poleca po cenach jaknajprzystępniejszych

Towarz. Produkcyi i Eksport win tokajskich

w Abaujszanto (Tokaj-Hegyalja) Węgry.

Próby bezpłatnie i franko.

Zakład leczniczy Dra. v. Guggenberga w Briksen,

południowy Tyrol.



Nawet

najwybredniejszemu

smakoszowi

nie trudno przyjdzie rozstać się z kawą, używając

środka Dra. v. Guggenberga, zastępującego kawę ziarnistą,

ponieważ ten w smaku jest do niej bardzo podobny, a przytem smaczny i nadzwyczaj pożywny.

Zakład leczniczy Dra. v. Guggenberga w Briksen, południowy Tyrol, poda na żądanie najbliższy skład swego środka zastępującego kawę ziarnistą.

pl guh. Y 5451. 2: 13 I. V.

WIN

naturalnych, pod gwarancyą, wybornego smaku, czystych zupełnie,

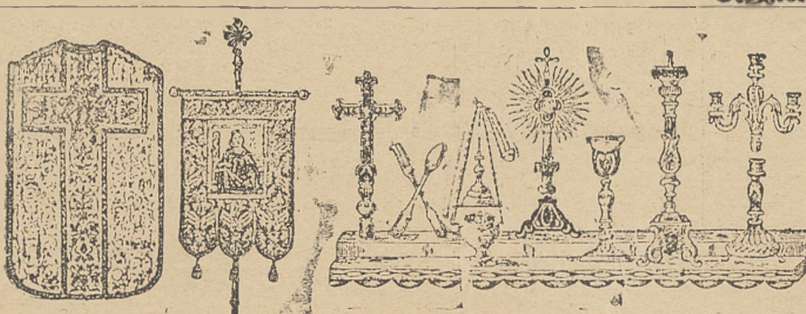
dostarcza firma

BOGUMIŁ PONKA

W TRYEŚCIE.

Białe od 56 kor. Czerwone od 52 kor. wzwyż. Specyalności: Refosco d'Isola à 1 kor, Perla dalmata. słodkie czerwone à 90 h. **Wina naturalne pod gwarancyą do Mszy św.** po 64 K za 100 l.

Cenniki gratis. — Zapłata w ciągu 3 miesięcy.



J. WYPASEK

we Lwowie, ul. Krakowska. l. 5

poleca Wielebnemu Duchowieństwu swoją odznaczoną medalami srebrnemi

PRACOWNIĘ BRONZOWNICZĄ

i skład wszelkich przedmiotów i przyborów kościelnych własnego wyrobu

ze złota, srebra, chińskiego srebra (alpaka), bronzu i t. p. wykonanych trwało, gustownie, po cenach najsumienniejszych

Najładniejszy wybór: Chorągwi, Welonów, Monstrancyi, Relikwiarzy, Kielichów, Puszek, Pająków, Lamp, Żelazek do pieczenia opłatków.

Rzegocin, dnia 2 sierpnia 1913.

Podziękowanie dla WPana Inżyniera Architekty St. G. ŻELEŃSKIEGO w Krakowie, właściciela i dyrektora zakładu witraży i mozaiki.

Dwa witraże z postaciami św. Wojciecha i św. Kazimierza, tudzież okna kolorowe, zamówione w maju b. r. dla tutejszego kościoła parafialnego przez zastępcę Firmy WP. na Wielkie Księstwo Poznańskie, p. Antoniego Szymańskiego w Pleszewie, nadeszły w starannem opakowaniu bez najmniejszego uszkodzenia do Rzegocina. Witraże pomienione wprawiły mnie pod względem stylowego, artystycznego wykonania i pięknego kolorytu wobec bardzo niskiej ceny wprost w zdumienie.

Postacie obu świętych naturalnej wielkości, w bogate i barwne szaty przybrane, z oznakami godności, jakie piastowali, nacechowane są dziwnym wdziękiem i nader ujmujące sprawiają wrażenie na widzach, a zwłaszcza na znawcach sztuki. Dwaj wielcy czciciele Bogarodzicy, umieszczeni po obu stronach Jej cudownego obrazu, zapatrzeni jakoby w zachwycie w oblicze Królowej Niebios, sprawiają chwilowe złudzenie żywych i nabożny budzą nastrój w duszach wiernych.

Oszklenie innych okien w kościele z doskonałego materyału odznacza się harmonią barw i ogólnie się podoba.

Pominąć nie mogę jeszcze jednego szczegółu dodatniego, który przy dostawach zamówień nie zawsze bywa przestrzegany, t. j. wielkiej punktualności w przesyłce okien. Wszystko to razem świadczy, że Zakład witraży WPana stoi na wysokości swego zadania i coraz to większej sławy Mu przysparza.

To też życzę WPanu, aby znakomity Zakład Jego, przez stałe zastępstwo w W. Księstwie Poznańskiem, doznał tutaj jak najszerszego poparcia, a równocześnie z tem życzeniem wyrażam Panu serdeczne i bardzo uprzejme podziękowanie za tak piękną ozdobę, dostarczoną memu kościołowi i kreślę się

z głębokim szacunkiem i wysokiem poważaniem

X. Dr. Głowiński.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Ks. Dr. Aleksander Pechnik.** **Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. Leona Sapiehy l. 77. (dom własny).**